



DODATEK SPECJALNY – część 8

Ideologia LGBT

a wolność nauki

- LGBT na polskich uczelniach – raport
- Tęczowe cenzurowanie naukowców
- Homoseksualizm – rewolucja oparta na kłamstwach



WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Myślenie poza jałową drogą



TOMASZ ROWIŃSKI

Czy na pewno mamy w Polsce wolność akademicką? Na pierwszy rzut oka tak się wydaje. Ba, pewnie wielu akademików powiedziałyby, że nie ma nic do zarzucenia swojej sytuacji. Nie uważam też wcale, że ich doświadczenie jest nieprawdziwe. Są dziedziny nauki, w których ideologie nie grają roli lub grają rolę niewielką. Przynajmniej w tym zakresie, który jest bezpośrednim przedmiotem badania i nauczania. Nauki ścisłe czy inżynieryjne, geografia czy archeologia. Przynajmniej na pierwszy rzut oka wydają się rzeczywiście przestrzeniami wolności.

Sytuacja wydaje się tym gorsza, im dalej jesteśmy od świata rzeczy martwych, a bliżej świata ludzi. Przyjrzyjmy się zatem humanistyce. Tu krajobraz się zmienia, czasem całkowicie. Można już wręcz kolekcjonować przykłady odwoływania wykładów konserwatywnym naukowcom czy mówcom – takie sytuacje zdarzają się od lat. W ostatnich czasach nasiliło się zaś zjawisko postępowań dyscyplinarnych przeciwko konkretnym akademikom. Może państwo myśla, że to z powodu głoszenia poglądów zakazanych przez polskie państwo, np. komunizmu i faszyzmu? Nic z tych rzeczy. Wręcz przeciwnie, na polskich uczelniach coraz trudniej jest się przyznać do zasad, które uformowały Polskę jako wspólnotę polityczną, a naród polski jako społeczeństwo. Wspomnisz o chrześcijaństwie w pozytywnym kontekście, powiesz, że rodzina jest dobrem, a jej model – wypracowany przez cywilizację zachodnią – był czymś godnym ochrony, możesz spodziewać się donosu. Skrytykujesz teorie genderowe czy polityczne poglądy ruchu homoseksualnej emancypacji, możesz spodziewać

się donosu. Może cię to spotkać, nawet jeśli zrobisz to poza salą wykładową, w publicystyce, z zachowaniem kultury wypowiedzi. Jest prawie pewne, że wystraszony rektor – choć nie głosisz niczego, co byłoby sprzeczne z polską konstytucją – pociągnie cię do odpowiedzialności. Ze strachu, z oportunizmu.

A inni akademicy, wspólnota naukowa? To zależy. Może ktoś szepcąc wyrazi współczucie i powie, że się zgadza, a nawet moralnie wspiera, inny obrzuci cię inwektywami w prywatnej wiadomości, a większość – jak rektor – zestrachana zwiesi głowę, by żaden z radykałów, chętnie słuchanych przez media, nie zatrzymał na nich swojego spojrzenia, by najgłośniejsi akademicy-politykierzy i studenci-bojowcy nie wywieśli ich nazwiska na transparencie, nie wrzucili do Internetu. Zatem wolność akademicka jest tam, gdzie badania nie dotyczą celów politycznych, które stawiają sobie lewicowi rewolucjoniści.

To znamienne, że są obszary ludzkiej wiedzy i doświadczenia, które można badać tylko pozytywnie lub tylko negatywnie. Obowiązek badania afirmatywnego ma dotyczyć homoseksualizmu, transgeneryzmu i obecności kobiet w kulturze, a także rozmaitych mniejszości, np. rasowych. Inne rzeczywistości mają być badane krytycznie, w kluczu dekonstrukcji zawartych w nich schematów przemocy. A ponieważ lewica kulturę uważa za siedlisko przemocy, to pałka zawsze się znajdzie. Dzięki temu na ławie oskarżonych można posadzić większość dotychczasowego doświadczenia cywilizacyjnego – historię, literaturę czy religię, w tym szczególnie chrześcijaństwo, które co do zasady nie jest przecież religią przemocy.

Problem polega na tym, że lewica zajmuje się – także na uczelniach – dokładnie tym, co krytykuje. Tam, gdzie decydujące nie jest kryterium prawdy, która bywa niewygodna dla każdego, niezależnie jakie stanowisko zajmuje wobec problemów debaty publicznej, tam zwycięża przemoc i jest w praktyce stosowana. Procedury dyscyplinarne zdarzają się wszędzie, jeśli jednak dotyczą one tylko przedstawicieli jednej perspektywy – nazwijmy ją konserwatywną, katolicką, prawnonaturalną – to znaczy, że działa mechanizm ukrytej dominacji niszczący sam sens istnienia życia i debaty uniwersyteckiej.

Sytuacja, jaką mamy dziś w Polsce, jest pośrednią odpowiedzią na pytanie: Czy państwo może ingerować w życie środowiska akademickiego? W miarę możliwości powinno tego unikać, ale z pewnością musi czuwać, by uniwersytet nie stał się polityczną sektą terroryzującą pracowników naukowych nieustannym cieniem podejrzania o nieprawomyślność. Nie o to chodzi w humanistyce – w badaniach nad człowiekiem – by szła ona ślepo za najbardziej szalonymi ideami, których w dodatku nie można poddawać falsyfikacji, ponieważ są „prawdziwe” na mocy środowiskowych aktów politycznych.

Polski uniwersytet znajduje się w momencie krytycznym, po którego przejściu może się okazać niezdolny do żadnej innej aktywności, jak tylko nierefleksyjne kopiowanie kolejnych mód intelektualnych Zachodu. Zachodu produkującego kolejne narzędzia demontażu własnej cywilizacji europejskiej. Czas przywrócić możliwość suwerennego myślenia tym, którzy nie chcą iść tą jałową drogą. To będzie lepsze dla prawdy i lepsze dla Polski. ©

PAWEŁ CHMIELEWSKI: Plan Równości Płci na Uniwersytecie Warszawskim, pseudonimy „queerowych” studentów oficjalnie uznawane na Uniwersytecie Jagiellońskim, absurdalne feminatywy w szczecińskiej Akademii Sztuki, represje wobec wielu konserwatywnych akademików... Czy można odpowiedzialnie powiedzieć, że dzisiaj w Polsce nauka jest zideologizowana?

DR TYMOTEUSZ ZYCH: Zjawisko ideologizacji jest, niestety, w Polsce obecne. Widać to szczególnie w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych. Ideologia staje się w coraz większym stopniu punktem wyjścia całego procesu badawczego. Do ideologicznych założeń dobiera się fakty, a dane stają się czystą dekoracją, bo tezy są z góry postawione.

wyrównana, to już wśród pielęgniarek zdecydowanie dominują panie. Ten ostatni zawód jest słabiej płatny i potraktowanie obu grup łącznie zaniża średnią na niekorzyść pań. Na tej samej zasadzie mężczyźni zarabiają średnio mniej w sektorze budowlanym – a to dlatego, że kobiety zajmują w nim głównie stanowiska kierownicze, a rzadko pracują fizycznie.

Tych fundamentalnych faktów nie bierze się jednak pod uwagę, a zideologizowani badacze tworzą pewną fikcję. Na tej fikcji próbuje się oprzeć później politykę państwa i tworzyć mechanizmy będące punktem wyjścia do myślenia o całej zbiorowości. Zarazem ignoruje się

– to ideologia neomarksistowska. Ruch polityczny LGBT – bo wolę to określić – stanowi zaledwie jeden z nurtów neomarksizmu.

A jak można zdefiniować ideologię neomarksistowską?

Jej podstawowym założeniem jest zredukowanie relacji społecznych do relacji władzy, ofiary i oprawcy. W ideologii marksizmu pierwotnie wymieniano klasę robotniczą i klasę posiadającą. Później pojawiły się koncepcje przeciwstawiające kobietę mężczyźnie w kategoriach podległości. W roli proletariatu występowali też studenci. Teraz kładzie się nacisk na osoby o mniejszościowych



Z dr. Tymoteuszem Zychem, wiceprezesem Instytutu Ordo Iuris i rektorem Collegium Intermarium rozmawia Paweł Chmielewski

Polska nauka jest zideologizowana

Ale to przecież przeczy samej zasadzie nauki...

Owszem, tak się jednak dzieje. Instytut Ordo Iuris opublikował niedawno raport na temat „gender pay gap”, czyli różnicy w średnich wynagrodzeniach kobiet i mężczyzn w gospodarce. Stawia się dzisiaj tezę, że dyskryminacja płacowa ze względu na płeć jest problemem systemowym. To twierdzenie opiera się jednak na wadliwej metodologii, która nie bierze w ogóle pod uwagę, że kobiety często wykonują inne zawody niż mężczyźni i częściej pracują na niepełny etat.

Bardziej zaawansowane statystyki biorą pod uwagę poziom zatrudnienia kobiet i mężczyzn w poszczególnych sektorach gospodarki, ale też są głęboko niedopracowane. Wskazuje się na przykład, że w sektorze medycznym kobiety średnio zarabiają mniej niż mężczyźni. Problem w tym, że choć wśród lekarzy proporcja kobiet i mężczyzn jest

realne problemy, takie jak coraz głębsza dyskryminacja matek, szczególnie wielodzietnych, w miejscu pracy i poza nim.

Podał pan przykład dotyczący ideologii feminizmu. A co z ideologią LGBT, chyba najbardziej dzisiaj problematyczną?

Zacznijmy od tego, że pojęcie ideologia LGBT nie jest najszcześniejsze...

Jak to? Nie chce pan chyba powiedzieć, że ideologia LGBT nie istnieje?

Owszem, istnieje; da się ją nazwać i określić jej cechy, tak jak robi to na przykład Slavoj Žižek. Jednak pojęcie „ideologia LGBT” może też wprowadzać w błąd; jest podatne na wykorzystywanie przez lewicę. Mam tu na myśli doskonale znane twierdzenie, że nie można mówić o ideologii, bo LGBT to określenie osób. W istocie ideologia LGBT jest tylko wycinkiem większego problemu. Całość

czy nietypowych skłonnościach seksualnych. Te same zarzuty, które możemy dziś formułować pod adresem „ideologii LGBT”, można skierować w stronę innych aspektów neomarksizmu. Sednem tej ideologii jest przedstawienie człowieka w sposób fragmentaryczny. Nikt przecież nie jest tylko robotnikiem, tylko kobietą, tylko studentem, tylko homoseksualistą. To nie jest cała rzeczywistość człowieka. W neomarksizmie znikają też pojęcia odpowiedzialności oraz roli społecznej. Ideologia ta nastawiona jest na prawa definiowane przez pojedynczy aspekt osobowości.

Tak jest też z rodziną...

Tak. W wizji neomarksistowskiej rodzina jest narzędziem opresji rodziców wobec dzieci, a rodzina tradycyjna – dodatkowo jeszcze mężczyzny wobec kobiety. Tymczasem rodzina przecież

opiera się nie tylko na władzy rodzicielskiej, lecz także na rodzicielskiej odpowiedzialności i miłości. Marksści w swojej optyce tego nie widzą; dostrzegają tylko opresję, tylko jeden wymiar – i to w karykaturalnym świetle marginalnych czy patologicznych zjawisk, które dla nich stają się synonimem samej instytucji społecznej. Idzie im zatem o zniszczenie instytucji społecznej i destrukcję porządku po to, by człowieka „wyzwolić”. Niezwykle wyraźnie taką tezę postawił na przykład Saul Alinsky. Tymczasem niszczenie instytucji społecznych jako instytucji władzy i opresji nie prowadzi wcale do tego, że ludzie stają się bardziej wolni. Wprost przeciwnie, stają się bardziej zniewoleni i tracą poczucie sensu. Nie ma przecież mowy o poczuciu sensu bez obowiązku i odpowiedzialności, których w neomarksizmie nie ma. Te braki zastępuje się sensami fragmentarycznymi, które nadają chwilową dynamikę życiu ludzkiemu: a to walki o emancypację LGBT, a to o wątpliwie rozumianą emancypację płciową, a to o emancypację młodych przeciw starym.

Wracając do świata nauki. Czy ideologizacją dotknięte są jedynie nauki humanistyczne i społeczne?

Głównie – ale nie tylko. W 1996 r. amerykański fizyk Alan Sokal opublikował w prasie naukowej tekst pod tytułem (w tłumaczeniu na polski) „Transgresja granic: ku transformatywnej hermeneutyce grawitacji kwantowej”. Dowodził, że emancypacja, rozwój społeczny, feminizm czy dekonstruktywizm każą zmienić rozumienie obiektywnej rzeczywistości, w tym fizyki kwantowej. Tekst spotkał się z bardzo pozytywnym odbiorem. Po kilku miesiącach Sokal ujawnił, że jest to całkowicie niedorzeczna prowokacja, żart. Jak widać, ideologia podważa dziś nawet obiektywną rzeczywistość i dochodzi do prób reinterpretowania nauk ścisłych, które – wydawałoby się – są oparte na twardej materii.

Czy w Polsce można wyróżnić jakiś ośrodek akademicki szczególnie przeżarty ideologią neomarksizmu, wręcz jej rozsądnik?

Nie wydaje się, żeby którykolwiek pojedynczy uniwersytet można było tak zakwalifikować. Na większości uczelni publicznych widać, że stopniowo sposób myślenia nawiązujący do neomarksizmu staje się nurtem dominującym. Jako podstawowe narzędzie w naukach o literatu-



Fot. XXX

Na większości uczelni widać, że stopniowo sposób myślenia nawiązujący do neomarksizmu staje się nurtem dominującym

rze, kulturze czy historii zaczyna się wykorzystywać tzw. teorię krytyczną, która w różnicach między ludźmi dostrzega tylko opresję. Dotyka to również prawa. Coraz mniej uczelni jest zakorzenionych w tradycyjnym porządku wartości. To jest kopiowanie wzorców zachodnich.

Czy to kopiowanie odbywa się samorodnie, jest inicjatywą Polaków – czy jest raczej przeprowadzane z zewnątrz, na przykład za pomocą grantów czy zgoła nacisków politycznych?

Trudno szukać prostych odpowiedzi na skomplikowane pytania. Te procesy

nie są całkowicie jednowymiarowe. One są w jakiejś mierze napędzane przez zachodnie granty: George’a Sorosa, różnych instytucji międzynarodowych, poszczególnych państw czy nawet ambasad. Można na ten temat sporo poczytać, Instytut Ordo Iuris publikował analizy na ten temat. To jednak wszystkiego nie wyjaśnia. Swoją drogą upowszechnia się też maniera myślenia opartego na cudzych wzorcach, zadowalania się etykietami międzynarodowych organizacji. Wydaje się, jakby taka etykieta uprawniała do ferowania ostatecznych sądów. Nie potrzeba już poważnej analizy, wystarcza fikcyjny autorytet.

Tymczasem ma to swoje poważne konsekwencje. Na przykład na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie w ubiegłym roku wprowadzono wspomniany przeze mnie na początku Plan Równości Płci. Jednym z jego założeń jest to, by rekrutować – na przykład do szkół doktorskich – także na podstawie kryterium „niedoreprezentowanej” w danej



dziedzinie płci czy nawet preferencji seksualnej. Przecież dla każdego zdrowo myślącego człowieka to czysty absurd...

To esencja rozumienia społeczeństwa jako przestrzeni wojny płci, walki klas, gdzie każdy definiowany jest przez jakiegoś rodzaju fragmentaryczną przynależność. To podejście zakłada do pewnego stopnia ograniczenie wolności człowieka. Wolność człowieka – i to jest zasada nie tylko klasycznej kultury europejskiej, lecz także całej doktryny liberalnej – zakłada, że człowiek podejmuje swobodne decyzje. Tymczasem lewica dostrzega potrzebę, by w każdej grupie były reprezentowane dokładnie po równo wszystkie mikrotożsamości. Pytanie: Dlaczego? Z jakiego powodu w każdej dziedzinie nauki miałyby być tyle samo kobiet i mężczyzn? Jednym z efektów przyjęcia tego paradygmatu może być niekiedy ograniczanie nawet niestereotypowych wyborów. Na przykład na wspomnianym Uniwersytecie Warszawskim w kadrze

Wydziału Geologii jest więcej kobiet. Wydawałoby się, że to mało damska dziedzina, lewica powinna się więc cieszyć... Skoro jednak ma być równość płciowa, to kobiety trzeba dyskryminować przy rekrutacji! Nawet z perspektywy liberalnej jest to całkowicie absurdalne.

A czy praktyki przyjęte na Uniwersytecie Warszawskim są w ogóle legalne?

Ja uważam, że jest to niezgodne z prawem. Na gruncie konstytucyjnej równości wobec prawa nie możemy sobie wyobrazić przestrzeni dla tego rodzaju rozwiązań. Istotą dyskryminacji jest to, że traktuje się kogoś inaczej ze względu na jego płeć, rasę czy religię. Plany równościowe, paradoksalnie, wbrew swojej nazwie, są po prostu planami dyskryminacyjnymi.

Rozpowszechnienie ideologii neomarksizmu na uczelniach wiąże się też z represjami. Wszyscy słyszeli o głośnych przypadkach prof. Aleksandra

Nalaskowskiego czy prof. Ewy Budzyńskiej. A jednak Jarosław Gowin jako minister nauki i szkolnictwa wyższego potrafił powiedzieć, że to są tylko „incydenty”. Rzeczywiście?

Te „incydenty” mają charakter symboliczny. Prowadzą do powstania efektu mrozącego. Sankcje dyscyplinarne, usunięcie z pracy – to zawsze będzie dotyczyło jednostek. Ich przykład ma jednak stanowić przestrożę dla wszystkich. Co więcej, większość tego rodzaju spraw nigdy nie dotrze ani do mediów, ani do szerszego środowiska akademickiego. Powtarzam raz jeszcze: obawiałbym się raczej tego niewidocznego efektu mrozącego.

Problemów jest coraz więcej. Dyskryminacja, represje czy też po prostu narażanie się na śmieszność, jak na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie studenci mogą występować pod zgodnymi z ich wyobrażeniem płciowym pseudonimami... Jakie państwo polskie ma narzędzia do walki z ideologią na uczelniach? A może obecnego systemu nie da się już naprawić i konieczne jest stawianie na nowe inicjatywy – takie jak Collegium Intermarium, którego jest pan rektorem?

Myślę, że warto robić jedno i drugie. Z jednej strony trzeba przywracać przestrzeń akademicką na istniejących uczelniach, gdzie cały czas istotną część kadry reprezentuje wysokie walory akademickie. Dobrze, że ze strony ministra Przemysława Czarnka wyszły propozycje pro wolnościowych zmian ustawowych. Z drugiej strony potrzebne są też nowe instytucje. Stąd właśnie Collegium Intermarium. Collegium zaoferuje rzeczywistą przestrzeń debaty. Rozhermetyzuje system. Pokaże, że możliwa jest nauka opierająca się na klasycznym kanonie akademickim. Bardzo ważne, że jego oferta adresowana jest nie tylko do Polaków, lecz także do wszystkich mieszkańców obszaru Międzymorza.

W Collegium Intermarium ideologii nie będzie?

Będzie – jako przedmiot krytycznych badań. Chcemy badać ideologię, pokazywać jej błędy, odróżniać ją od nauki. Ideologia lubi instrumentalnie posługiwać się językiem nauki i tworząc pozory, oddziaływać na rzeczywistość. Przecież i socjalizm był rzekomo naukowy! Nam chodzi o to, by rozgraniczać prawdziwą naukę od nauki pozornej. O pozycji akademika nie mogą decydować poglądy polityczne, lecz jego warsztat, rozum, zdolność do podjęcia ciężkiej pracy badawczej. To wszystko możemy zagwarantować.

Tęczowe cenzurowanie



Magdalena Majkowska

Represje wobec nauczycieli akademickich, którzy nie godzą się na dyktat poprawności politycznej, zataczają coraz szersze kręgi

54

W ciągu ostatnich kilku lat doszło do kilkudziesięciu przypadków naruszeń wolności akademickiej. Jedną z najgłośniejszych z nich jest sprawa prof. Ewy Budzyńskiej, która została ukarana naganą przez Komisję Dyscyplinarną Uniwersytetu Śląskiego za przekazywanie zgodnych z programem zajęć treści, które nie

spodobały się uczestniczącym w nich lewicowym aktywistom.

Podstawowym celem wykładów prowadzonych przez socjolog było zapoznanie studentów z rodziną jako elementem struktury społecznej oraz przedstawienie, jakie formy przyjmowała ona na przestrzeni dziejów w zależności od kształtującej ją kultury lub religii.

naukowców



Naukowcy w Polsce zaczynają mieć problemy za mówienie o oczywistych prawdach, np. o tym, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Kontrowersyjny dla grupy studentów drugiego roku socjologii okazał się wykład, na którym usłyszeli, że w myśl zasad chrześcijańskiej etyki małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny, rodzina składa się z „męża, żony, ojca, matki, dzieci, krewnych i powinowatych”, a nienarodzony człowiek jest dzieckiem. Po wykładzie dotyczącym koncepcji rodziny

w chrześcijaństwie niektórzy studenci złożyli do władz uczelni skargę na prof. Budzyńską, zarzucając jej rzekome narzucanie uczestnikom „ideologii anty-choice, poglądów homofobicznych, antysemityzmu, dyskryminacji wyznaniowej, informacji niezgodnych ze współczesną wiedzą naukową oraz promowanie poglądów radykalno-katolickich”.

Na podstawie tego rodzaju twierdzeń Rzecznik Dyscypliny Uniwersytetu Śląskiego prof. Wojciech Popiołek prowadził wobec prof. Budzyńskiej postępowanie wyjaśniające w sprawie podejrzenia popełnienia czynów uchybiających godności nauczyciela akademickiego. Profesor Budzyńska złożyła obszernie wyjaśnienia, prezentując jednocześnie materiały wykorzystywane podczas zajęć.

Po zakończeniu postępowania wyjaśniającego rzecznik uznał zarzut rzekomego antysemityzmu naukowca za bezzasadny. W ramach postępowania wykazano, że opowiedziany żart żydowski stanowił jedynie ilustrację kultury słowa powiązanej z kulturowym modelem rodziny. Zresztą podczas prowadzonych zajęć prof. Budzyńska w podobny sposób odwoływała się do żartów śląskich czy greckich. Profesor Popiołek za bezzasadny uznał także zarzut prezentowania podczas wykładu „informacji niezgodnej z aktualnym stanem wiedzy naukowej”.

Pomimo tych wniosków Rzecznik Dyscypliny wnioskował do Komisji Dyscyplinarnej dla nauczycieli akademickich Uniwersytetu Śląskiego o ukaranie prof. Budzyńskiej dyscyplinarną naganą. Uzasadnieniem takiej decyzji oskarżyciela dyscyplinarnego było stwierdzenie wprost, że ukaranie prof. Budzyńskiej ma być wyrazem „prewencji ogólnej i prewencji szczególnej”. Taka argumentacja wskazuje jednoznacznie, że miała to być po prostu forma cenzury prewencyjnej i ideologicznego zastraszania naukowców, którzy nie godzą się na dyktat ideologii i poprawności politycznej.

RAŻĄCE UCHYBIENIA PRZED KOMISJĄ

Następnie Komisja zdecydowała o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego wobec socjolog, pomimo oczywistych błędów oraz braków w postępowaniu wyjaśniającym prowadzonym przez Rzecznika Dyscyplinarnego. Profespr Wojciech Popiołek przesłuchał bowiem tylko niektórych studentów spośród tych, którzy złożyli skargę. Dochodziło nawet do takich sytuacji, jak okazywanie świadkowi protokołu z zeznaniami poprzednika oraz wydawanie świadkom protokołów z ich zeznaniami, aby na tej podstawie wyprowadzić wniosek o prawdziwości ich zeznań. Pomimo niewielkiego zakresu czynności

przeprowadzonych w toku postępowania wyjaśniającego został przekroczony sześciomiesięczny termin, w którym rzecznik powinien je zakończyć. Profesor Popiołek formalnie nie przedstawił też zarzutów prof. Budzyńskiej.

W trakcie postępowania dyscyplinarnego doszło także do niejasnej zmiany całego składu Komisji, w tym członka NSZZ „Solidarność”. Komisja Dyscyplinarna oddaliła wszystkie przedstawione przez obrońców prof. Ewy Budzyńskiej wnioski dowodowe. Oznacza to, że dopuszczono wyłącznie wnioski dowodowe złożone przez oskarżyciela dyscyplinarnego. Dwóch członków Komisji Dyscyplinarnej UŚ przychyliło się do wniosku Rzecznika Dyscyplinarnego o ukaranie. W związku z tym, prof. Ewa Budzyńska została ukarana zawnioskowaną karą nagany. Zdanie odrębne złożył jeden z członków Komisji. Orzeczenie Komisji I instancji nie jest prawomocne. Prawnicy Instytutu Ordo Iuris, występujący jako obrońcy socjolog, złożyli odwołanie w tej sprawie.

Utrzymanie orzeczenia uznającego zachowanie prof. Ewy Budzyńskiej jako przewinienie dyscyplinarne może prowadzić do wytworzenia się niezwykle niebezpiecznego precedensu. Oznaczałoby to bowiem znaczące zawężenie granic wolności słowa i badań naukowych, przekładając się tym samym na jakość debaty akademickiej. Strach przed konsekwencjami związanymi z zablokowaniem możliwości dalszego rozwoju kariery naukowej mógłby powodować poddawanie się przez środowisko akademickie ideologicznym naciskom.

REPRESJE ZA OPINIE O PARADACH RÓWNOŚCI

Problemy na uczelni miał również prof. Aleksander Nalaskowski, ówczesny kierownik Katedry Edukacji Dziecka na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W felietonie „Wędrowni gwałciciele”, opublikowanym w tygodniku „Sieci”, pisał o „gwałceniu” miast, w których odbywają się tzw. marsze równości. Jednocześnie prof. Nalaskowski w tym tekście jasno podkreślał, że osoby praktykujące homoseksualizm mają prawo korzystać z wszelkich praw przysługujących obywatelom Polski. W swoim felietonie wskazał, że osoby te cieszą się faktycznymi przywilejami, gdyż pozwala się im w ramach „marszów równości” bezkar-

nie łamać prawo i gorszyć znaczną część społeczeństwa.

Po publikacji tego z felietonu rzecznik dyscyplinarny ds. nauczycieli akademickich Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wszczął postępowanie wyjaśniające w sprawie podejrzenia popełnienia przewinienia dyscyplinarnego przez prof. Nalaskowskiego.

Istnieje konieczność wprowadzenia przez rządzących odpowiednich gwarancji zachowania wolności naukowej

W związku z rozpoczęciem tego postępowania rektor UMK podjął decyzję o zawieszeniu na okres trzech miesięcy prof. Nalaskowskiego w obowiązkach nauczyciela akademickiego jeszcze na etapie postępowania wyjaśniającego. Uzasadnieniem dla zastosowania tak drastycznego środka na wczesnym etapie postępowania było wskazanie, że na Uniwersytecie nie ma przyzwolenia dla kwestionowania praw człowieka przysługujących wszystkim ludziom niezależnie od orientacji seksualnej, a nauczyciele akademicy zatrudnieni na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika obowiązani są okazywać szacunek wobec każdego człowieka. Na skutek tej decyzji prof. Nalaskowski miał zakaz nadzorowania opracowywanych przez studentów prac pod kątem merytorycznym i metodycznym, prowadzenia badań naukowych oraz prac rozwojowych, uczestniczenia w pracach organizacyjnych uczelni, kształcenia kadry naukowej, a także pełnienia funkcji kierownika Katedry Edukacji Dziecka.

Na skutek złożonego przez prof. Nalaskowskiego odwołania rektor zmienił decyzję. Jednocześnie władze uczelni poleciły mu zachowanie większej roztropności w formułowaniu tekstów publicystycznych. Później postępowanie wyjaśniające zostało umorzono. Najistotniejszym argumentem przemawiającym za taką decyzją była opinia biegłego z zakresu językoznawstwa i komunikacji społecznej, który stwierdził, że sporny felieton zawierał subiektywne stanowisko autora, poza tym nie umieszczono w nim wypowiedzi, które by znieważały

wyodrębnioną grupę osób. W późniejszym czasie Komisja Dyscyplinarna UMK, na skutek zażalenia m.in. stowarzyszenia działającego na rzecz osób homoseksualnych, uchyliła decyzję rzecznika o umorzeniu postępowania.

WIERZCHOŁEK GÓRY LODOWEJ

Przywołane przykłady to jednak tylko niewielka część naruszeń wolności akademickiej w Polsce. W przygotowanym przez Instytut Ordo Iuris raporcie dotyczącym naruszeń wolności akademickiej w Polsce zostało zaprezentowanych kilkadziesiąt najbardziej rażących przypadków represji, których doświadczali pracownicy naukowcy w związku z głoszonymi poglądami lub wyznaczanym światopoglądem. Wśród nich znalazła m.in. sprawa dr. Tomasza P. Terlikowskiego, który stracił możliwość prowadzenia wykładów z bioetyki po publicznym ataku feministycznej działaczki Wandy Nowickiej czy odwoływanie wykładów i spotkań z amerykańską obrończynią życia Rebeccą Kiessling, która wcześniej wygłaszała odczyty na najlepszych uczelniach świata, w tym Stanford czy Massachusetts Institute of Technology.

Nie ma zaś wątpliwości, że jakakolwiek działalność naukowa jest możliwa bez odpowiedniego zagwarantowania korzystania z konstytucyjnej wolności akademickiej. Sama działalność badawcza – nawet „wolna” – ale pozbawiona możliwości swobodnego ogłoszenia jej wyników czy nauczania, byłaby pozbawiona sensu. Nawet jeśli prezentowane przez naukowca wyniki badań nie wpisują się w główny nurt poszukiwań w danej dziedzinie, to nie może być on arbitralnie ograniczany w możliwości korzystania z wolności naukowej.

Z pewnością z konstytucyjnego punktu widzenia istnieje konieczność wprowadzenia przez rządzących odpowiednich gwarancji zachowania wolności naukowej, zarówno przed nieuprawnioną ingerencją ze strony władz publicznych, jak i władz poszczególnych uczelni czy jednostek naukowych. Gwarancje te muszą odnosić się do całokształtu wolności nauki, a więc zarówno prowadzenia badań, jak i ogłaszania ich wyników oraz prowadzenia zajęć dydaktycznych.

CO ZROBI MINISTERSTWO?

Odpowiedzią na nagłą potrzebę wzmocnienia wolności nauczania,

wolności słowa, badań naukowych, ogłaszania ich wyników oraz debaty akademickiej jest właśnie przedstawiony przez ministra edukacji i nauki do prekonsultacji projekt ustawy o zmianie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, czyli tzw. pakiet wolnościowy. Zasadniczy cel projektu, którym jest zagwarantowanie ochrony podstawowych wolności członkom wspólnoty uczelni, a zwłaszcza nauczycielom akademickim, w pełni zasługuje na uwzględnienie.

Zaproponowane rozwiązania zmierzają do podniesienia standardu ochrony przedmiotowych wolności. Zmierzają do realizacji tego celu głównie poprzez uzupełnienie zadań rektora o to, aby czuwał nad zapewnieniem w uczelni poszanowania wolności nauczania, wolności słowa, badań naukowych, ogłaszania ich wyników, a także debaty akademickiej organizowanej przez członków wspólnoty uczelni z zachowaniem zasad pluralizmu światopoglądowego i przepisów porządkowych uczelni.

Ponadto pakiet wolnościowy proponuje określenie negatywnej definicji przewinienia dyscyplinarnego poprzez wskazanie wprost, że wyrażanie przekonań religijnych, światopoglądowych lub filozoficznych nie może stanowić przewinienia dyscyplinarnego. Zagwarantowanie swobody ekspresji swoich przekonań bez obawy o ewentualne reperkusje ze strony władz uczelni umożliwi prowadzenie rzetelnej debaty i poszerzenie horyzontów intelektualnych jej uczestników o nowe perspektywy, co jest niezbędne do uchwycenia złożoności wielu zjawisk występujących we współczesnym świecie.

Proponowane zmiany mają na celu możliwie jak najszybszą reakcję również w sytuacji, gdy pomimo zaistnienia negatywnej przesłanki do wszczęcia postępowania wobec nauczyciela akademickiego zostanie ono zainicjowane. W takim przypadku nauczyciel akademicki może zaskarżyć postanowienie o wszczęciu postępowania jeszcze przed przystąpieniem do jego prowadzenia przez rzecznika dyscyplinarnego, co może pozwolić mu w ogóle uniknąć prowadzenia wobec niego czynności w sytuacji, gdy nie ma żadnych przesłanek do uznania, że mogło dojść do popełnienia przez niego deliktu dyscyplinarnego.

Nowelizacja ma również wykluczyć możliwość zawieszenia pracownika

naukowego na etapie postępowania wyjaśniającego, który to instrument został wykorzystany choćby wobec prof. Nalaśkowskiego.

KONIECZNE GWARANCJE WOLNOŚCI SŁOWA

Instytut Ordo Iuris zarekomendował Ministerstwu Edukacji i Nauki dodatkowe rozwiązania służące jeszcze pełniejszej realizacji celu, jakim jest zagwarantowanie wolności słowa i badań naukowych w przestrzeni akademickiej. Za zasadne należałoby uznać uzupełnienie proponowanych zmian poprzez wskazanie, że obejmują one nie tylko pracowników akademickich, lecz także studentów i doktorantów, jako że również oni tworzą wspólnotę akademicką. Uniwersytet do prawidłowego pełnienia swojej misji musi być przestrzenią, w której wszyscy czują się bezpiecznie. Należy zatem objąć ochroną przed dyskryminacją, wykluczeniem czy cenzurą także studentów, zwłaszcza że w przypadku relacji student–nauczyciel akademicki są oni słabszą stroną. Postulowane przez Instytut Ordo Iuris gwarancje prawne dla studentów i doktorantów mogłyby być wzorowane właśnie na rozwiązaniach mających chronić wolność nauczycieli akademickich.

Bez wolnej debaty akademickiej niemożliwe jest wypełnienie fundamentalnej misji nauki – poszukiwania prawdy

Ponadto istnieje nągląca potrzeba stworzenia także środków prewencyjnych do zapewnienia swobody wyrażania myśli poprzez stworzenie chociażby mechanizmów pozwalających na zwrócenie się ze skargą przez osobę mającą w tym interes w przypadku samego zagrożenia konstytucyjnych wolności i praw. Pełna ochrona wolności słowa w przestrzeni akademickiej powinna pozwalać bowiem na szybką reakcję w przypadku każdej próby cenzury debaty akademickiej. Wykazanie post factum, że kierowane pod adresem zainteresowanego oskarżenia były krzywdzące i bezpodstawne, może być już spóźnione i jako takie niewystarczające.

Instytut Ordo Iuris proponuje również rozszerzenie projektu Ministerstwa Edukacji i Nauki poprzez wprowadzenie mechanizmu, który uniemożliwiłoby bezpodstawne i arbitralne blokowanie organizacji wydarzeń akademickich, takich jak konferencje czy wykłady okolicznościowe. Postulowane zmiany obejmują wprowadzenie odrębnych komisji odwoławczych, które byłyby instancją apelacyjną w przypadku odmowy wyrażenia zgody na organizację wydarzeń, takich jak spotkania, debaty, wykłady okolicznościowe oraz konferencje.

POTRZEBNE ZMIANY W FUNKCJONOWANIU KOMISJI

Należy również poddać pod rozagę skorygowanie projektu pod względem modyfikacji umiejscowienia komisji dyscyplinarnej przy ministrze edukacji i nauki. Być może zasadne byłoby utworzenie komisji odwoławczej działającej przy Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w której skład wchodziłoby przedstawicieli najważniejszych organów państwowych. Takie rozwiązanie z jednej strony czyniłoby zadość zachowaniu bezstronności, a z drugiej realizowałoby wymóg dotyczący reprezentacji środowiska naukowego w składach orzekających.

Ważnym postulatem Instytutu Ordo Iuris jest nałożenie na Komisję obowiązku przedstawiania rocznych raportów, które zawierałyby dane dotyczące skali nadużyć wymierzonych w wolność nauczania, twórczości artystycznej, prowadzenia badań naukowych i ogłaszania ich wyników oraz w autonomię uczelni. Takie informacje pozwoliłyby zwiększyć kontrolę społeczną nad tymi instytucjami oraz ocenić efektywność i skuteczność wprowadzanych regulacji.

Podstawą funkcjonowania uczelni jest zapewnienie wolnej debaty akademickiej. Bez niej nie jest możliwe wypełnienie fundamentalnej misji nauki – poszukiwania prawdy poprzez nieskrępowane poznawanie otaczającego świata. Dlatego ustawodawca musi zapewnić skuteczne mechanizmy prawnej ochrony tej wolności przed jakimikolwiek naruszeniami konstytucyjnych gwarancji wolności akademickiej.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autorka jest prawnikiem współpracującym z Centrum Instytucji Procesowej Instytutu Ordo Iuris.



Paweł Skrzydlewski

Jeśli nie ma prawdy, to nie ma i nauki. A jeśli nie ma nauki – to istnienie uniwersytetów traci sens. Czy tego chcemy?

W szeroko pojętej przestrzeni publicznej niewiele jest dziś osób, które jasno dostrzegają istotę, ideowe źródła oraz konsekwencje ideologii LGBT+. Wielu uważa, że ideologia ta jest czymś efemerycznym, zawężonym jedynie do poglądów dotyczących sfery życia seksualnego człowieka, że interesuje się nią niewielka i mało znacząca grupa ludzi. Tak jednak nie jest. Ideologia ta ma swe silne źródła i licznych promotorów. Stanowi dziś podstawę działania nie tylko lewackich ruchów politycznych, lecz także „flirtuje z nią” wielu twórców kultury, dziennikarzy, artystów, a nawet kapłanów Kościoła katolickiego. Znajdziemy ją także na wielu uniwersyteckich wydziałach i to nie tylko naszej ojczyzny. Zmierza ona wszędzie do budowania nowego nie-porządku społecznego, w którym „każdy ma być tym, czym chce”. Co ważne – nie toleruje ona sprzeciwu, jest wojownicza, zaś jakakolwiek jej krytyka bywa przedstawiana jako skrajny fundamentalistyczny obskurantyzm, świadczący o braku postępowości i totalitarnych zapędach.

Pojawia się tu pytanie: Kto ma uprawnienia do dokonania rozpoznania tejże ideologii oraz oceny jej skutków? Każdy, komu bliskie są prawda oraz dobro człowieka. Przede wszystkim tejże analizy dokonywać powinny osoby światłe, tworzące uniwersytet, zatroskane o prawdę, o zdrowie intelektualne i moralne osób, rodzin i narodów. Czy jednak to czynią? Czy mają ku temu dostatecznie dużo wiedzy, a przede wszystkim woli? Czy ich analiza i krytyka LGBT+ w ogóle jest możliwa na współczesnym polskim uniwersytecie?

Zważywszy na to, jak wiele dziś pojawia się postępowych dyscyplinarnych wobec uniwersyteckich krytyków LGBT+, udzielenie odpowiedzi na te pytania nie jest sprawą prostą. Można mieć obawy, że na uniwersytetach ideologia ta nie zostanie dostatecznie rozpoznana ani



Wolność spętana tęczową ideologią



FOT. ANDRZEJ STOK

także z swoistego terroru poprawności politycznej, który na dobre zadomowił się już w akademiach i mocno nastraszył „silnych intelektualnie”, lecz słabych moralnie profesorów. Boją się oni ostracyzmu i tego, że zostanie im przyklejona łąka ideologa – nienaukowca, fundamentalisty religijnego, który bezzasadnie konfliktuje akademię i nie pozwala na swobodę głoszenia „tęczowych poglądów”. Boją się oni także tego, że rektor może w każdej chwili podziękować za pracę „kontrowersyjnemu” profesorowi. Dominująca bowiem prawie wszędzie poprawność polityczna nakazuje powszechne uznanie tezy, że każdy ma prawo żyć tak, jak chce. A zatem dlaczego poruszać intymne życie jednostek, dlaczego przedstawiać ich zasady działania jako niewłaściwe, niemoralne, a nawet zboczone i patologiczne, sprzeczne z prawem ludzkim i naturalnym, prawem Bożym? Dlaczego w ogóle zwracać uwagę na tę ideologię i tworzoną w jej ramach praktykę życiową? Poprawność polityczna skłania, by nie robić nic i pozwalać na wszystko, w nadziei, że sprawy same ułożą się korzystnie. Jednakże taka postawa rozzuchwala środowiska LGBT+ i pozwala na obecność ich propagandy w przestrzeni publicznej.

Zauważmy również, że wiele społeczności akademickich wprost wyraża przekonanie, że rektor powinien usunąć z grona profesorów i wykładowców tych, którzy są „głosicielami istnienia niezmiennej i wiążących osobę ludzką prawd i zasad”, na rzecz tych wszystkich, którzy twierdzą, że każdy ma swoją rację i prawdę – bo tego wymaga ludzka wolność i godność, a prawdy jednej i stałej nie ma. Uniwersytet tworzony przez takich „profesorów” byłby nie tylko przyjazny wszelkiej „wolności”, lecz także samej ideologii LGBT+.

ILUZJA WOLNOŚCI I SZACUNKU

Skrajna część przedstawicieli LGBT+, reprezentowana przez tzw. ruch queer, twierdzi, że sam człowiek nie ma natury, nie ma stałej istoty, stanowiącej zasadę i kryterium jego działania. Nie ma on także przyrodzonej płci, a jedyną jego zasadą działania jest zrodzone w nim pragnienie i popęd. Pójście za pragnieniem i popędem to jedyna powinność człowieka, który niestety ciągle bywa „ujarzmiany” przez zewnętrzne w stosunku do niego społeczeństwo wraz z obecnymi w nim normami i zasadami.

Stanowią one źródło konfliktu i gwałtu na wolnej jednostce, są źródłem wszelkiego nieszczęścia. Społeczność bowiem, a w sposób szczególny władza społeczna, polityczna, religijna, starają się wytworzyć w jednostce „ja”, czyli jej trwałą tożsamość. Tożsamości tej – zdaniem zwolenników queer – nie ma, nie było oraz nie będzie. Jej istnienie było jedynie postulowane tam, gdzie była silna władza, religia oraz metafizyka. Dla zwolenników queer progres przenikający wszystko zniósł przekonanie o istnieniu stałych. Nie ma zatem stałości, nie ma konieczności, nie ma norm i zasad, jest tylko uwikłana w język, w historię subiektywna narracja, która ostatecznie wszystko przenika. Dlatego człowiek jest tym, kim w danej chwili bywa i chce być, ulegając ciągłym zmianom.

Uniwersytecy krytycy LGBT+ napotykać wiele barier.

Część przeszkód wynika z braku dostatecznej wiedzy, głównie filozoficznej

Dla ideologii LGBT+ inność i zmienność to kategorie wiodące, naczelne i zarazem ukazujące, że wszystko wolno. Z tej racji twierdzi się tu, że nie ma ani stałych norm, ani kryterium dobra lub zła ludzkiego zachowania. Wszystko jest dobre, dowolne, normalne, właściwe i to w każdej sferze. Z tej racji należy akceptować i rozpowszechniać wszelkie formy pożycia seksualnego. Twierdzi się tu, że wszystkie one były „prześladowane przez mijającą społeczność”, lecz w przyszłości staną się czymś powszechnym, doprowadzając ostatecznie człowieka do jego wyzwolenia z okowów norm, zasad, praw. Jednocześnie twierdzi się, że ograniczenia te nigdy nie miały obiektywnej podstawy, nie były uzasadnione czymś realnym, lecz były jedynie przemocą, opresją i próbą manipulacji, brutalną narracją zniewolenia jednostek po to, by je wykorzystać.

Zauważmy, że ta koncepcja to część narracji, którą queer zapożyczył od postmodernistów, radykalnego feminizmu oraz zwolenników multikulturalizmu cywilizacyjnego, a także freudyzmu i neomarksizmu. Nowy świat, jaki ma przynieść ideologia LGBT+, jest świa-

przewyciężona. Uniwersytecy krytycy LGBT+ napotykać na wiele barier. Część przeszkód wynika z braku dostatecznej wiedzy, głównie filozoficznej. Nie chodzi bowiem o to, aby dokonywać krytyki stanowisk zawartych w LGBT+ przez zestawienie ich z doktrynami konserwatywnymi, chrześcijańskimi, ale o wykazanie ich bałamutności i fałszu, a co za tym idzie – nieracjonalności i nienaukowości, szkodliwości dla człowieka. To zaś może być uczynione przez pokazanie prawdy o człowieku, jego naturze i właściwym sposobie działania człowieka. Jest to właściwe zadanie filozofii.

Część przeszkód, na które trafiają środowiska uniwersyteckie krytyczne wobec ideologii gender i queer, wynika

tem bez granic, bez narodów i państw, bez rodzin, bez zasad i praw, nawet bez „ja”, bez płci oraz bez Boga! Dopiero taki świat miałby dawać wszystkim pełną równość, wolność.

REWOLTA I RUINA

Uwzględniając powyższe twierdzenia zwolenników queer, bez trudu dostrzeżemy, że nie tylko stanowią one swoisty rewolucyjny zaczyn, zmierzający do ruiny całego życia społecznego, że stoją one w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem, że kłócą się z personalistycznym i realistycznym obrazem człowieka, powstałym w filozofii klasycznej, lecz także widzimy, że stoją w sprzeczności z nakazem, który odnajdziemy w Piśmie Świętym, a mówiącym człowiekowi, by „rozmażał się i czynił sobie ziemię poddaną”.

Nowy człowiek ma przede wszystkim eksploatować swoje przyjemnościowe pragnienia, żądze. Ostatecznie zatem ideologia ta głosi jakąś formę samozbawienia, samospełnienia człowieka. Jak wszystkie naturalizmy i ewolucjonizmy widzi w człowieku czasowy i niezbyt cenny produkt przemian przypadkowych czynników materialnych, produkt, dla którego dobrem najważniejszym jest rozkosz ciała. Dlatego człowiek nie może tu ulegać zniewalającej alienacji wynikającej z oddziaływania rodziny, religii, społeczeństwa czy władzy, nie może być „ujarzmiany” czymkolwiek i redukowany do „kogokolwiek”.

Dla queer wyzwolenie i spełnienie jednostek wymaga nieistnienia wszystkiego, co do tej pory było w kulturze i życiu społecznym. Na ruinach starego świata powstanie i już zawsze będzie trwać „świat nowy”, w którym „każdy będzie tym, kim zechce”, przy czym trzeba zaznaczyć, że ludzka płodność jest raczej przekleństwem niż dobrodziejstwem, bo ogranicza wolność jednostkom. Z tej racji ostatecznie ideologia ta wzmocniona wątkami ekologizmu i doktryn depopulacyjnych wydaje się zamykać w zawołaniu: „Bądź, czym chcesz, ale lepiej, żebyś nie był i żebyś nie przekazywał życia”; pomożesz w ten sposób swej jedynej matce Ziemi!

JAK PRZEZWYCIĘŻYĆ IDEOLOGIE LGBT+?

Należy dostrzec, że ostatecznie realnym skutkiem zastosowania ideologii LGBT+ okazuje się destrukcja człowie-

ka, jego naturalnych, racjonalnych form ludzkiego życia i działania, podważenie sensowności cywilizacyjnego ładu świata zachodniego oraz unicestwienie jednego z najważniejszych miejsc w kulturze Zachodu – czyli uniwersytetu.

Co ważne, ideologia ta uderza również wprost w to, co dla osoby ludzkiej najważniejsze: więź z Panem Bogiem, bez której nie może się dokonać ostateczne spełnienie osoby ludzkiej. Rujuje ona najważniejszą ludzką wspólnotę, którą jest rodzina, a przede wszystkim zabiera człowiekowi źródło jego siły i tożsamości, którymi są prawy rozum i prawa wolna wola.

Nowy człowiek ma przede wszystkim eksploatować swoje przyjemnościowe żądze. Ideologia ta głosi zatem jakąś formę samozbawienia

Przyjrzyjmy się temu, co logicznie wypływa z postulatów LGBT+. Zauważmy, że na gruncie stanowiska związanego z tzw. queer nie można rozwijać swego rozumu, bo zakłada się wprost, że nie ma prawdy, będącej przeciw tym, co rozum ludzki doskonali. Jeśli nie ma prawdy i wszystko ulega zmianie, to nie ma również wartościowego ludzkiego poznania, spełniającego się przez naukę. Bez nauki nie ma sensu istnienie uniwersytetów, które przecież są wspólnotami ludzi uczonych, rozmiłowanych w nauce i prawdzie, dzielących się prawdą i tworzących fundamenty dla ludzkiej kultury, edukacji, wychowania.

Wreszcie nie ma sensu sama kultura jako dzieło wolnej i rozumnej działalności człowieka, bo nie ma autentycznej rozumności ludzkiej i wolności, zaś trwałe formy kulturowe nie są faktycznie trwałe, a ich oddziaływanie na człowieka jest „ujarzmiające”, destrukcyjne i likwidujące w jednostce bogactwo hedonistycznych doznań. Kultura zatem, podobnie jak zorganizowana społeczność wraz ze swymi instytucjami oraz z wszelkim systemem władzy nie powinny istnieć. Oto konkluzje, do których przychylają się liczni zwolennicy gender i queer.

Nie jest rzeczą trudną wykazywać absurdalność głównych tez zwolenni-

ków LGBT+. Czy jednak wskazywanie sprzeczności i absurdalności ma dla nich jakieś znaczenie? Nie – bo dla większości z nich liczy się tylko ich własne stanowisko i własna zmysłowa satysfakcja. Chory jest u nich nie tylko rozum, lecz także wola, zdeprawowana niemoralnością. Nielogiczność jest zarzutem tam, gdzie uznaje się wartość racjonalności ludzkiej, rozumu poznającego prawdę, gdzie szanuje się wreszcie samą prawdę i dostrzega się jej źródło w postaci istnienia obiektywnego świata i jego praw. Prawda jako wynik uzgodnienia intelektu z rzeczywistością – nie ma dla nich wartości, nie ma wartości także ład świata, jego piękno i dobroć. Co zatem jest potrzebne, aby dać skuteczny odpór ideologii gender i queer?

W pierwszej kolejności diagnoza tego, czym jest ta ideologia, co się na nią składa oraz jakie ma faktyczne zadania. Diagnozy tej może dokonać tylko filozofia realistyczna, metafizyczna, prawdziwie wolna i otwarta na prawdę świata. Jeśli ona zagości na uniwersytetach, jeśli jej głos usłyszą uczeni profesorowie oraz studenci, to jest wielka szansa, że absurdalność i destrukcyjny wymiar LGBT+ zostaną obnażone i jako takie odrzucone.

Pomocą może tu także być rozumne i nowe prawo odnoszące się nie tyle do wolności uniwersytetu i wolności wypowiedzi na uniwersytecie, ile obejmujące zakaz propagowania antyludzkich i fałszywych ideologii szkodzących człowiekowi. Wszak słusznie Konstytucja RP z 1997 r. w art. 13 informuje nas, że „Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”. Zakaz ten ma jedno zasadnicze źródło: afirmację dobra ludzkiego i jego ochronę przed złem. Aby jednak dostrzec zło i je odrzucić, trzeba zgodzić się na to, że jest natura ludzka, że możemy ją poznać, że stanowi ona podstawę i kryterium oceny naszych działań. Czy zdobędziemy się na to?

Na początek trzy z wielu obrazków przechodzącej przez nasze uczelnie (czy szerzej – środowisko naukowe) wojny kulturowej. W 2019 r. władze Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, zaalarmowane przez politycznie „uświadomionych” studentów wszczęły postępowanie dyscyplinarne wobec profesora tej uczelni – dr hab. Ewy Budzyńskiej. Została ona oskarżona o szerzenie „ideologii anti-choice, poglądów homofobicznych, antysemityzmu, dyskryminacji wyznaniowej, informacji niezgodnych ze współczesną wiedzą naukową oraz promowanie poglądów radykalnie katolickich”. W ten sposób określono przypominaną na zajęciach przez prof. Budzyńską definicję rodziny jako trwałego związku kobiety i mężczyzny otwartego na prokreację, informowanie, że zgodnie ze stanem najnowszej wiedzy medycznej i biologicznej „płód” w fazie prenatalnej jest istotą ludzką i w związku z tym tzw. aborcja jest uśmierceniem człowieka. „Radykalnie katolickie” okazało się przypominanie danych naukowych odnoszących się do lepszych możliwości rozwojowych dzieci wychowywanych w domu, a nie w żłobkach.

Rzecznik dyscyplinarny UŚ (prof. W. Popiołek) przychylił się jednak do argumentacji delatorów i wszczął postępowanie, oskarżając dr hab. Budzyńską o „formułowanie wypowiedzi w oparciu o własny, narzucany studentom światopogląd o charakterze wartościującym, stanowiących przejaw braku tolerancji wobec grup społecznych i ludzi o odmiennym światopoglądzie, nacechowanych wobec nich co najmniej niechęcią, w szczególności wypowiedzi homofobicznych, wyrażających dyskryminację wyznaniową, krytycznych wobec wyborów życiowych kobiet, dotyczących m.in. przerywania ciąży”.

Profesor Budzyńska była w tej komfortowej sytuacji, że gdy zaczynała się jej „sprawa”, osiągnęła już wiek emerytalny i w związku z rozpoczętą nagonką odeszła z pracy na uczelni. Jednak jej „sprawa” została potraktowana przez promotorów tolerancji i postępu jako ostrzeżenie dla innych, którzy pracując na uniwersytecie, ośmieliliby się mieć własny światopogląd. W marcu 2021 r. orzeczono wobec niepracującej już na UŚ socjolog dyscyplinarną karę nagany.

W 2020 r. Wojciech Murdzek, który objął tekę ministra nauki i szkolnictwa wyższego po odejściu z rządu Jarosława Gowina, zaanonsował rektorom wszystkich wyższych uczelni w Polsce objęcie przez siebie urzędu specjalnym listem, który był opatrzone mottem wziętym z prologu do encykliki „Fides et ratio” (1998) św. Jana Pawła II. Przypomnienie w ten sposób, że „wiara

postanowiły nadrobić to niedopatrzenie (takie poglądy na uniwersytecie?!) sprzed lat. Hejt wylał się na autorów rzeczony publikacji. Niektórzy z nich (np. prof. Jacek Kowalski) zetknęli się z rezultatami wzmożonej czujności studentów-delatorów, namawiających władze UAM „do wyciągnięcia konsekwencji” wobec uczonego. Recenzent wydawniczy



Grzegorz Kucharczyk

Na polskich uczelniach trwa kulturkampf. Jakie są tego źródła i jakie efekty?

LGBT na polskich uczelniach.

Raport

i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”, spotkało się z falą hejtu w Internecie. Intencję „zamiany uczelni na salki katechetyczne” zarzucali nowemu ministrowi również akademicy. Szczególnie gorliwi byli ci zaangażowani w działalność rozmaitych centrów „do walki z uprzedzeniami”. Z pewnością do grona tych ostatnich nie zaliczali antykatolickiej fobii.

Jeszcze jeden obrazek z 2020 r. Latem nakładem wydawnictwa Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk ukazała się książka „Gender – projekt nowego człowieka?”. Ta zbiorowa praca była plonem konferencji naukowej zorganizowanej w 2014 r. na Wydziale Historycznym UAM. Lokalna wersja „Gazety Wyborczej” i postępową młodzież studiującą

książki (dr hab. Adam Czabański, socjolog zatrudniony na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu) również spotkał się z ostracyzmem „środowiska” na swojej uczelni, które grzeszenie mu wytłumaczyło, aby „nie spieszył się” – mimo znaczącego dorobku naukowego, cytowań, wypromowanych doktorów etc. – z ubieganiem się o profesurę (na początek uczelnianą). Dostało się również PTPN, oskarżonemu o to, że wydając „taką” publikację, szarga ponad półtorawiekową tradycję tej zasłużonej dla polskiej kultury instytucji.

KULTURKAMPF, CZYLI CO?

Nie wiadomo, czy autorzy poznańskiej „akcji protestu” przeciw opublikowanej w PTPN naukowej książki, zdawali sobie sprawę, że wchodzą w dobrze przechodzone (zwłaszcza nad

Wartą) buty kulturkampferów. Oryginalny, bismarckowski Kulturkampf był wdrażany przez bezwzględną w swoim poszanowaniu dla „państwa prawa” administrację pruską. Jednak zaplecze intelektualne i polityczne w parlamentach (pruskim i niemieckim) dla Kulturkampfu zapewniali liberałowie, którzy od dziesięcioleci przyzwyczajali „oświeconą” opinię publiczną nad Renem, Sprewą i Pregolą, że katolicyzm oznacza zacofanie, zastój, organiczną niechęć do postępu. A więc walka z katolicyzmem jest działaniem promodernizacyjnym. Dzięki temu więcej będzie lokomotyw, dróg bitych i mniej epidemii (już w 1848 r. młody Rudolf Virchow – w przyszłości popularyzator słowa „kulturkampf” – stwierdził, że za epidemią cholery na pruskim Śląsku stoi katolicyzm mieszkańców tej prowincji).

Taki sposób myślenia szczególnie rozpowszechniony był wśród niemieckiego wykształconego mieszczaństwa (Bildungsbürgertum) i na uniwersyteckich katedrach, a więc wśród „osób wykształconych z dużych ośrodków miejskich”. Brzmi znajomo? W istocie bowiem siatka pojęciowa antykatolickich „wojen kulturowych” – także tych toczonych na uczelniach – niewiele dzisiaj odbiega od XIX-wiecznego wzorca. W obu przypadkach mamy do czynienia z tą samą „antykatolicką paranoją” (M.B. Gross), z tym samym iście manichejskim ujęciem rzeczywistości: po jednej stronie postęp, modernizacja, edukacja, a po drugiej – zacofanie, zabobon, przesady.

Różnica polega na tym, co kulturkampferzy rozumieli wtedy i co rozumieją dzisiaj, używając pojęcia „postęp” czy „modernizacja”. Z pewnością ani Virchowowi, ani Bismarckowi czy jego ministrowi ds. wyznań Adalbertowi Falkowi nie przyszłoby do głowy coś takiego jak ideologia LGBT czy operowanie pojęciami typu „płeć kulturowa”. Obecnie „mądrość etapu” już jest, jak wiadomo, zupełnie inna.

DZIEDZICTWO „TRANSFORMACJI”

Skąd się wzięli działający teraz na naszych uczelniach kulturkampferzy? Szukając odpowiedzi na to pytanie, trzeba cofnąć się do początków III Rzeczypospolitej. „Transformacja” oznaczała również brak rozliczeń w niewralgicznych dla funkcjonowania



każdego państwa sektorach, takich jak wymiar sprawiedliwości oraz szkolnictwo wyższe. To ostatnie jest miejscem kształcenia przyszłych elit, w tym także nauczycieli, którzy edukować będą przyszłych abiturientów, którzy w swoim czasie rozpoczną studia wyższe.

Podobnie jak w sądach wszystko miał załatwić upływający czas alias biologia. Nie przewidziano (albo widzieć nie chciano), że odchodzący z tego świata „starzy mistrzowie marksizmu-leninizmu” tajnie i jawnie współpracujący z komunistycznym reżimem, pozostawiają po sobie uczniów, a właściwie „wasali” (zważywszy na feudalizm panujący w naszej nauce). Ci zaś swojego „seniora” nie będą przecież delegitymizować, bo w ten sposób sami postawiliby pod znakiem zapytania wartość własnej kariery naukowej,

której poszczególne szczeble pokonywali z mniej lub bardziej „niewielką pomocą” swoich patronów.

Wielu z „seniorów” wchodziło w okres „transformacji” złamanych przystąpieniem przed 1989 r. do umowy „kariera/wyjazdy za legitymację partyjną”. Oportunizm stwarzał zaś nadzwyczaj podatny grunt dla relatywizmu. Jeśli ktoś zastanawia się, jak to się stało, że po czerwcu 1989 r. wielu dotychczasowych specjalistów od „podstaw marksizmu-leninizmu” albo „ekonomii politycznej socjalizmu” z dnia na dzień stało się propagatorami zachodniego postmodernizmu oraz innych intelektualnych owoców „rewolucji 1968 r.”, to powinien zapoznać się ze słowami, które we wrześniu 1980 r. padły z ust kard. Stefana Wyszyńskiego.

Prymas Tysiąclecia, odnosząc się do zjawiska masowego zapisywania się



**„Dzieci” i „wnukowie”
oportunistów epoki
„transformacji”
alergicznie
reagują na wspomnianie
o „wierze i rozumie”**

zastępując w przypisach MELS (Marks, Engels, Lenin, Stalin) Derridą, Foucaultem czy Judith Butler, wśród swoich studentów mieli przyszłych nauczycieli, którzy w liceach nauczać będą czytelników Slavoj Żižka oraz teoretyków „studiów postkolonialnych, feministycznych” i „nowej szkoły badań holokaustu”.

„Dzieci” i „wnukowie” oportunistów/relatywistów epoki „transformacji” (ileż wtedy było „przewrotów kopernikańskich”!) alergicznie reagują więc na wspomnianie przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego o „wierze i rozumie”. Abominację budzi nie tylko wiara, lecz także coraz częściej rozum, skoro przepustką do lukratywnych i wysoko punktowanych grantów jest złożenie akcesu do ideologii urągających nie tylko rozumowi, lecz także zdrowemu rozsądkowi po prostu. Tak wygląda dzisiaj „zapisanie się do partii”.

CORAZ WIĘCEJ MITÓW, CORAZ MNIĘJ WOLNOŚCI

„Kontemplacja prawdy”? Przecież prawdy już nie ma. Jak zauważa Chantal Delsol, zastąpiły ją mity. Francuska uczona pisze w „Czasie wyrzeczenia”, że „systemy myślowe bez prawd są – paradoksalnie – nietolerancyjne. Społeczeństwo mitów jest bardzo zrytualizowane, bo rytuały zastępują fundamenty. [...] w naszych społeczeństwach trzeba uiścić trybut równości, niedyskryminacji, ustalonej interpretacji praw człowieka pod karą marginalizacji. W świecie »pometafizycznym« konsensus, czyli niemal powszechna zgoda, zastępują prawomocność, której nie ma, i to w imię tegoż konsensusu (rzeczywistego bądź zakładanego) stosuje się przymus”.

Święty Jan Paweł II w „zakazanej” encyklice o wierze i rozumie ujął to jeszcze lapidarniej: „Prawda i wolność albo istnieją razem, albo razem marnie giną”.

do partii komunistycznej dla kariery (fenomen charakterystyczny zwłaszcza w gierkowskiej dekadzie lat 1970–1980), stwierdzał: „Nieprawda wobec Boga i zasad moralnych chrześcijaństwa rzutuje na życie rodzinne, społeczne, na obowiązki gospodarcze i na życie całego Narodu. Nie trzeba się dziwić temu, co dzisiaj jest. Ateizm propagowany oficjalnie nie jest jedyną, ale przeważającą przyczyną naszej niedoli. Podważanie zasad moralnych i religijnych musiało doprowadzić do relatywizmu, do postawy względności w każdym niemal człowieku, który się temu poddał, chociażby tylko oficjalnie, a prywatnie wierzył. Kto wie, czy nie jest nawet jeszcze gorsza w następstwach taka dwulicowość i dwutorowość, jak gdyby człowiek chciał służyć Bogu i mamonie, zwłaszcza gdy taka sytuacja utrwali się” (Warszawa, 24 września 1980).

Jakich uczniów byli w stanie wychować ukształtowani w takim klimacie duchowym oraz intelektualnym profesorowie bez „chrząstek duszy i włókien sumienia”? Czy byli w stanie nauczyć ich wartości, takich jak posiadanie własnego światopoglądu, który nie powinien być przedmiotem negocjacji? A przecież należy jeszcze uwzględnić fakt uwikłania sporej części kadry akademickiej w tajną współpracę z bezpieką. W wielu przypadkach tłumaczy ona szybką ścieżkę wydawniczą (w czasach, gdy papier był reglamentowany, wydanie książki samo w sobie było osiągnięciem) oraz sprawne pokonywanie kolejnych szczebli kariery akademickiej.

Jacy mistrzowie, tacy uczniowie. Oportuniści, którzy po 1989 r. skorzystali z szansy, by zrobić pełen użytek ze swojego relatywizmu,

Homoseksualizm

– rewolucja oparta na kłamstwach



ks. Paweł Bortkiewicz TChr

Ci, których rzekomo się dyskryminuje, są dziś często opresorami. A kłopoty mają ci, którzy chcą podejmować działania terapeutyczne

Był więc tylko jeden kruczek – paragraf 22 – który twierdził, że troska o życie w obliczu realnego i bezpośredniego zagrożenia jest dowodem zdrowia psychicznego. On był wariatem i mógł być zwolniony z lotów. Wystarczyło, żeby o to poprosił, ale gdyby to zrobił, nie byłby wariatem i musiałby latać nadal. On byłby wariatem, gdyby chciał latać dalej, i byłby normalny, gdyby nie chciał, ale będąc normalny musiałby latać. Skoro latał, był wariatem i mógł nie latać, ale gdyby nie

chciał latać, byłby normalny i musiałby latać”. To fragment słynnego „Paragrafu 22” Josepha Hellera. Angielski tytuł książki „Catch-22” oznacza zarówno paragraf, jak i kruczek. Istotnie bowiem wspomniany „paragraf 22” stanowi kruczek prawny i logiczny. Opisany i przedstawiony w kontekście drugiej wojny światowej wciąż jest aktualny. Wydaje się, że jednym z bardzo konkretnych, choć chyba niepodjętych w analizie, obszarów jego uaktualnienia jest teoria gender i jej istotna składowa, którą jest promocja homoseksualizmu.

W świetle ideologii gender – szeroko rozumianej – płeć jest konstruktem kulturowym, a wybór płci jest wolnością stanowiącą sprzeciw wobec „reżimu prawdy”. A zatem dozwolony, wręcz promowany jest każdy akt, który wiąże się ze zmianą płci bądź orientacji seksualnej. Przejście z pozycji heteroseksualnej na nieheteroseksualną jest wyrazem takiej wolności. Okazuje się jednak, że w tej ekspresji wolności jest pewien haczyk. Kiedy bowiem homoseksualista może być poddany terapii,

która dokona zmiany jego orientacji, takie działanie staje się wyrazem nie wolności, ale ewidentnej dyskryminacji.

Rola homoseksualisty jest zatem rolą niezwykle skomplikowaną. Jeżeli deklaruje swoją orientację jako niezmienną, spetryfikowaną, to w gruncie rzeczy zaprzecza samej istocie ideologii, której jest wyznawcą. Bo przecież jest to ideologia mówiąca o płynności orientacji seksualnych i swobodzie jej wyboru. Jeżeli jednak chciałby postępować zgodnie z tą ideologią i dokonywać zmiany orientacji na heteroseksualistę, to wówczas – w najlepszym wypadku – może zyskać co najwyżej status ofiary dyskryminacji.

Inaczej jeszcze ujmując, tocząca się dyskusja o możliwości bądź niemożliwości terapii osób homoseksualnych, stanowi potężny przypis do paragrafu 22. Ci, którzy chcą stosować za przyzwoleniem zainteresowanych ową terapię, są bezwzględnie dyskryminowani i niejednokrotnie penalizowani.

Wraz z tym działaniem pojawiają się, rzecz jasna, głosy domagające się wy-

kazania skuteczności terapii. Jak jednak wykazać można skuteczność i efektywność terapii, skoro jest ona całkowicie lub niemal całkowicie blokowana? W takiej sytuacji pojawiają się głosy triumfu – „ta terapia jest po prostu niemożliwa”, „jest wymysłem opresyjnych umysłów dyskryminatorów”.

W efekcie trwa niekończący się dyskurs – z jednej strony środowiska homoseksualne podkreślają w sposób wręcz dogmatyczny, że homoseksualizm nie jest ani zaburzeniem, ani chorobą, ani jakąkolwiek anomalią, w związku z czym nie może podlegać żadnej korekcie terapeutycznej. Druga strona sporu wskazuje, że orzeczenie o tym, iż homoseksualizm przestał być uznawany za chorobę bądź zaburzenie, jest arbitralną decyzją nieopartą ani badaniami, ani rzetelną dyskusją naukową.

ARGUMENTACJA „Z AUTORYTETU”

Na czym opiera się odrzucenie homoseksualizmu jako zaburzenia lub choroby? Najkrócej chyba można określić, że opiera się na argumentacji z autorytetu. Zwykle się wymienia tutaj dwa fakty. Po pierwsze, odrzucenie w 1975 r. przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne (APA) homoseksualizmu z klasyfikacji zaburzeń psychicznych. Dokonało się ono drogą głosowania, większością przyjętych wówczas głosów. Oczywiście, jak łatwo się domyśleć, samo głosowanie było wynikiem dyskusji i przedstawianych w trakcie tej dyskusji argumentacji. Drugim argumentem przywołującym autorytet – i to argumentem o charakterze rozstrzygającym – jest usunięcie homoseksualizmu z listy chorób przez WHO w 1990 r. Jak zauważają zwolennicy i komentatorzy tego zdarzenia, dokonało się to, ponieważ homoseksualizm po prostu nie mieścił się ani w definicji choroby, ani zaburzenia. Sławomir Jakima, redaktor naczelny „Seksuologii Polskiej”, pisma naukowego Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego w jednym z wywiadów stwierdził, że „zdrowie seksualne, według WHO, polega na równych i odpowiedzialnych relacjach partnerskich, satysfakcji seksualnej, wolności od chorób, niesprawności seksualnej, przemocy i innych krzywdzących praktyk związanych z seksualnością. Homoseksualizm spełnia zasady normy partnerskiej, która zakłada dojrzałość osób wchodzących w interakcję seksualną, obustronną zgodę i akceptację, dążenie ku

obustronnej rozkoszy, nieszkodzenie partnerom, zdrowiu i społeczeństwu”. Oczywiście analiza krytyczna orzeczeń WHO wymagałaby wnikliwości, czasu i miejsca. Niemniej warto zauważyć, że oprócz preferowanego przez WHO rozumienia zdrowia (ogólnej definicji zdrowia) istnieje ok. 120 innych alternatywnych definicji tegoż pojęcia. Samo pojęcie „zdrowia seksualnego” przywołane przez redaktora Jakimę, wymagałoby także bardzo precyzyjnego określenia. Jest to pojęcie bowiem cokolwiek enigmatyczne, a lapidarne informacje internetowe podają, że pojęcie to pojawia się w dokumentach WHO w roku 2002, zatem cokolwiek później niż orzeczenie z roku 1990. Można wreszcie zastanawiać się nad metodologią takiego orzecznictwa, w którym mierzy się dane zjawisko normą subiektywnie ustanowioną przez dokonującego pomiar.

Warto zatem zwrócić uwagę na pierwszy etap owego usunięcia homoseksualizmu z listy chorób czy zaburzeń dokonany w 1975 r.

Analiza tamtego zabiegu jest o tyle godna zauważenia, że twierdzi się, iż Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne wykreśliło homoseksualizm z listy chorób, bazując na wielu obiektywnych i rzetelnych badaniach naukowych, dokonując tego w sposób wolny od jakichkolwiek nacisków zewnętrznych. Problemem jest to, że rzeczywistość miją się z tymi informacjami.

Sławetne głosowanie zostało przeprowadzone w oparciu o dwa studia E. Hooker oraz Robins i Sanghir. Obie prace mogą stanowić wzorcowe przykłady nadużyć metodologicznych dotyczących na przykład celowego doboru osób badanych (konkretnie oznaczało to np. wyłączenie wszelkich osób wykazujących cechy psychopatologii), naruszania procedur eksperymentalnych czy ignorowania wyników własnych wcześniejszych badań (Robins i Sanghir).

Jeśli zaś idzie o swobodę w podejmowaniu decyzji, to trzeba nadmienić, że już od roku 1968 aktywiści gejoscy manifestowali na zebraniach komisji taksonomicznej Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, domagając się uczestnictwa w spotkaniach, na co w końcu wyrażono zgodę. Intrygujące w tym czasie były także wydarzenia stanowiące podkład pod swoiste ekspertyzy dla potrzeb APA. I tak na przykład w 1971 r. APA zdecydowało się na zorganizowanie w czasie Kongresu

Psychiatrów Amerykańskich dyskusji panelowej. Wśród uczestników tej dyskusji był jedyny w grupie psychiatra Robert Spitzer, występujący jednak wyłącznie jako moderator dyskusji, której uczestnikami byli tylko homoseksualiści. Trudno jest uznać w tej sytuacji czynione ekspertyzy bądź przyczynki do pracy APA jako spełniające elementarne normy bezstronności i obiektywności.

PRESJA

Być może to właśnie presja aktywistów homoseksualnych, różnych grup nacisku, wspieranych przez lewicowe organizacje, hojnie udzielające stosownych funduszy, doprowadziły do takiego wyniku głosowania. O tym, że nie jest to wyłącznie bezpodstawna hipoteza, świadczy praca D. Schmierera i L. Gilberta „Zdążyć przed... Zapobieganie homoseksualnym postawom wśród młodzieży”. Autorzy dowodzą w niej, że analogiczna ankieta przeprowadzona pięć lat później wśród członków APA wykazała, że 68 proc. z nich uważa homoseksualizm za chorobę – zaburzenie. Gdyby tak było, to można to uznać za dowód wskazujący na siłę presji na głosowanie z roku 1975. Ważną metodą w stosowaniu tej presji było wzbudzanie poczucia winy za karanie homoseksualistów w wiekach poprzednich.

Skoro zatem najpierw APA locuta, causa finita, a potem ostatecznie WHO locuta, causa finita, homoseksualizm przestał być chorobą bądź zaburzeniem... Niestety, takie orzeczenia nie mają realnej mocy sprawczej. Niezależnie od tego, czy stwierdzimy, że nowotwory nie istnieją, nadciśnienie nie jest chorobą, a pedofilia dewiacją seksualną, fakty te niestety występują.

Konsekwencją paragrafu 22 jest radykalne zatarcie różnicy między zdrowym psychicznie a chorym psychicznie. Konsekwencją współczesnych presji lobby homoseksualnego jest nieoczekiwana zamiana ról – ci, którzy przedstawiają się jako wciąż dyskryminowani, niejednokrotnie występują w roli opresorów. Ci zaś, którzy kierując się potrzebą pomocy terapeutycznej, podejmują swoje działania, traktowani są jako dyskryminatorzy. Wydaje się tworzyć to sytuację bez wyjścia, chyba że przywrócimy staromodne pojęcia normy i patologii, prawdy i kłamstwa, dobra i zła. Przyznajmy, pojęcia zdecydowanie niepoprawne politycznie.